

Dr. Witold K.

Ks. Hieronim Kajsiewicz

**W CZTERDZIEŚCIĄ
ROZCZNICĘ ZGONU!**

1873 - 1913.

1913.

Kraków. Nakładem autora.

Drukarnia Mieszczańska Stanisława Tomaszewskiego.

Dr. Witold K.

Ks. Hieronim Kajsiewicz

**W CZTERDZIESTĄ
ROZNIKĘ ZGONU!**

1873 - 1913.

1913.

Kraków. Nakładem autora.

Drukarnia Mieszczańska Stanisława Tomaszewskiego.

Kilka szczegółów o życiu i pracy
Ks. Hieronima Kajsiwicza.



144919

K-149/83

„Bóg nam dał wszystko, czego
dzisiaj tylko najśmielsza, rozpalona
nieszczęściem wyobraźnia zapra-
gnąć może, myśmy tylko dzierżyć
nie umieli, a samochcąc z rąk
upuścili“.

(O rządach Opatrzności).

„Nie żadna nas obca zbawi doktryna,
„Lecz miłość Polski i Boskiego Syna!“

„Najlepszy dzisiaj patriota, kto
jest najczystszy moralnie czło-
wiekiem, najgorętszy chrześci-
janinem“.

(O pokucie).

Prawa autorskie zastrzeżone.

Na cmentarzu rzymskim, wśród smutnych cyprysów i pinii wysokich, spoczął przed 40 laty mąż „wielkiej przed Bogiem i Ojczyzną zasługi... filar kościoła polskiego... kaznodzieja, jakiego w Polsce od czasów Skargi nie było... ksiądz niezłomny i Polak jeden z najlepszych” Hieronim Kajsiowicz. Cicho o nim u nas jak w grobie. Mało kto słyszał jego nazwisko, a jeszcze mniej pono takich, co wiedzą o jego kapłańskiej i obywatelskiej pracy. Czyja w tem wina? Na czyje barki spada odpowiedzialność? Prawda, że wyjątkowe warunki, w jakich od lat wielu żyje nasz naród, odgrodziły murem chińskim, usunęły w cień tę postać niezwykłą, ale i to prawda, że prasa niedostatecznie wyzyskała sposobność ukazania jej w należytem świetle.

Niespostrzeżenie przeszła setna rocznica urodzin. Czasopisma 7-go grudnia roku ubiegłego podały zaledwie krótkie o niej wzmianki. A szkoda, wielka szkoda! Krzywdę wyrządzono i pamięci Ks. Kajsiowicza i społeczeństwu. Nieznana bowiem zostaje jego praca owocna, nie wydobyte z topielisk zapomnienia perły wymowy, co tak poruszały

ojców naszych. O nich hrabia Tarnowski w swej pięknej rozprawie powiada: „Wielu z nas pamięta jeszcze te lata, kiedy po raz pierwszy rozchodziły się po Polsce kazania ks. Kajsiowicza i jego przedtem nieznanego, poraz pierwszy zasłyszane imię. Zakazane, jak wszystko, co przychodziło z emigracyi, przekradane przez granicę, w domu starannie i głęboko chowane, kazania te przechodziły cichaczem z rąk do rąk tak mniej więcej jak emigracyjne poezye, jak współczesny im Przedświt, i były przyjmowane, czytane, przepisywane z podobnym zapalem. Widzieliśmy i pamiętamy twarze blednące ze wzruszenia, oczy błyszczące łzami, żalu zapewne, ale i szczęścia, że ktoś tak o Polsce mówić może, że o niej myśli tak wzniosle że sądząc ją tak surowo, przecież o niej nie wątpi. Urok, jaki te słowa podówczas wywierały, był bardzo potężny. Dziś? dziś kto je zna i czyta? A przecież nie wywierała z nich siła, a nie uszła piękność, prawda nie obróciła się w fałsz, owszem, widoczniejszą się stała i potrzebniejszą niż była“.

Dawniej o ks. Kajsiowiczu nie wszystko wolno było pisać; dzisiaj jego myśli wzniosłe i czyny pokryto płaszczem milczenia.

Uczucie wdzięczności dla Założyciela Kolegium Polskiego w Rzymie nakazuje mi w 40-tą rocznicę zgonu wygrzebać

z popiołów zapomnienia kilka szczegółów z życia studenta, żołnierza, wygnańca, kapłana i współzałożyciela polskiego zakonu.

Jeżeli te kartki zachęcą kogokolwiek do bliższego poznania życia i pism ks. Kajsiewicza, cel ich zostanie osiągnięty. Potomność nie powinna oskarżać nas, żeśmy nie umieli cenić ludzi wyjątkowych i nie korzystali z ich kulturalnego dorobku.

* * *

Dla łatwo zrozumiałych powodów i te szczegóły muszą być bardzo ograniczone, zaledwie napomknięte. Więcej ich dostarczą następujące prace: Ks. H. Kajsiewicz. Pisma 3t. — ks. P. Smolikowski. Historia Zmartwychwstania Pańskiego 4 t. Kraków 1892-1896-Teuże. Stosunek Adama Mickiewicza do XX. Zmartwychwstańców. Kraków. 1899.-Tenże. Krótki życiorys ks. H. Kajsiewicza. Chicago 1912 Bronisław Za-leski, ks. Hieronim Kajsiewicz. Poznań 1878 dr. Józef Sebastyan Pelczar biskup przemyski. Pius IX. i jegopontyfikat. 3t, Przemysł. 1907. - St. Tarnowski Rozprawy i sprawozdania. Wiek XIX. tom III. Kraków 1897. J. Bystrzycki. O poezjach i mowach pogrzebowych ks. H. Kajsiewicza. Kraków 1912.

26 lutego 1913 roku.

„Lach z miana, Litwin z rodu“, urodził się 7-go grudnia 1812 roku w jednym z folwarków, należących wówczas do rozległych dóbr Kejdla. Giełgudzki dolne znajdowały się w powiecie Maryampolskim, województwa Augustowskiego; dzisiaj zaś należą do powiatu Władysławowskiego gub. Suwalskiej. Niewielką część tych dóbr trzymał w dzierżawie, częścią zarządzał, ze Zmudzi przybyły, Dominik Kajsiewicz mieszkał z rodziną w Słowikach i tam, ku wielkiej radości po- bożnych małżonków, przyszedł na świat pierworodny syn Hieronim.

Pierwsze lata spędzał pod troskliwym okiem głęboko religijnej matki. W braku rówieśników swojej płci rej wodził w zabawach z siostrami. To mu jednak nie przeszkadzało zapadać często w zadumę, oddawać się marzeniom, które nie raz kończyły się płaczem. Złapany na gorącym uczynku nie umiał określić powodu swego nastroju. Tęskno mu było, pragnienia nieuchwytnie małą pierś rozsadzały.

Czasem włożył na kopiec ze słomy i suchych liści i z powagą głosił siostronom kazania „Wy mnie teraz słuchajcie, a ja was

uczę, ale jak dorośnięcie, już mnie słuchać nie będziecie i ja sobie pójdę tam, gdzie mnie słuchać będą". Uroczysty nastrój niebawem zniknął, kaznodzieja z kopca ściągnięty, zapominał w płasach o swej powadze. Takie życie „sielskie-anielskie trwało do lat 9-ciu. Rodzice oddali swego jedynaka do szkoły 00 Pijarów w Rosieniach. Tutaj też przystąpił do pierwszej spowiedzi i Komunii św. W następnym roku był już w Sejmach.

Pobożny, pilny, uczy się z początku dobrze, później palmę pierwszeństwa innym odbiera. W opracowywaniu ćwiczeń polskich wierszem i prozą nikt mu dorównać nie może. Z chlubną zawsze promocją przechodzi z klasy do klasy, a w roku 1829 składa ostateczne egzaminy i wstępuje na wydział prawa i administracji przy uniwersytecie warszawskim. Literatura jednak bardziej go nęci: to też coraz bardziej nią się zajmuje, coraz więcej rymów składa; niektóre drukuje w czasopismach.

Wakacje stale spędzał w domu. Opowiadał siostrom wrażenia, czytywał wiersze, grywał dużo na skrzypcach. Często przytem wymykał się konno lub pieszo podumać nad brzegiem Niemna.

Marzył zapewne, jak ogół narodu a szczególnie młodzież o Polsce wolnej, niepodległej. Miłość Ojczyzny — to punkt jasny,

świetlany, dokoła którego obraca się i płomiennosc jego serca i energia niespożyta i wszystkie myśli i pragnienia najgorętsze. Ona go niebawem zaprowadzi na pole bojowe, ona później, gdy mężni obrońcy sprawy narodowej na obcej ziemi strzaskają oręża, każe mu pracować do zgonu nad odrodzeniem moralnem narodu. Ale tego jeszcze nie przeczuwał 18-letni student, gdy po wakacjach wracał do Warszawy. Wyobraźnia innymi zajęta była planami. Układał w myśli dziennik, jaki zamierzał wydawać i na który otrzymał od ojca obietnicę zapomogi pieniężnej. Projekty te jednak i marzenia rozwiały się, przysły jak bańka mydłana: w Warszawie wybuchło powstanie.

Naród wielki i potężny, chociaż ujarzmiony, nie mógł zapomnieć dni chlubnej przeszłości ani pogodzić się z kajdanami niewoli. Stąd od pierwszego rozbioru Ojczyzny nieustannie protestował przeciwko gwałtom, wytrwale dążył do odzyskania niepodległości. Biegła młodzież polska na pola walk i chwały, przelewała obficie krew w nadziei zdobycia niezależnego bytu. Ona i teraz w tajemnicy uplanowała powstanie i 29-go listopada 1830 roku chwyciła za broń.

Zdawna nękanym Polakom błysnęła jutrzeńka swobody, serca ożywiły się nadzieją lepszej przyszłości. Ale lepsza przy-

szłość była jeszcze daleko. Wprawdzie wojsko rosyjskie opuściło Warszawę, usunęło się wraz z wielkim księciem Konstantym z granic Królestwa, ale czyż można było **ręczyć że nie wróci krociowo pomnożone? Czyż można** było liczyć na uznanie ze strony Rosyi praw narodu polskiego? Dzieje lat ubiegłych zostały dostateczną w tym względzie nauką. Tylko walka i zwycięstwo mogły zapewnić lepszą dolę. Szykowano się przeto do wojny. Ściągano rozproszone oddziały wojska polskiego, zaciągano i ćwiczone nowe.

Kajsiewicz, jako student uniwersytetu, wpisany został do gwardyi honorowej. Niedługo jednak w niej popasał. Ruchliwe usposobienie rwało go do boju. Wszedł przeto na ochotnika do 6-go szwadronu 3-go pułku ułanów.

Zanim ruszył na pole bojowe, udał się wpierw do rodziców po błogosławieństwo. Ze łzą w oku Kajsiewiczowie błogosławili syna. Młody ułan 11 go lutego był już w obozie dzielnego generała Dwernickiego, uczył się musztry wojennej, szykował do orężnej z wrogiem rozprawy.

Tymczasem 140 tysięcy wojska rosyjskiego wkroczyło do Królestwa, by tłumić powstanie, „czapkami pokryć“ obrońców Polski. Przeciwno takiej potędze Polacy za-

ledwie mogli wystawić 40 tysięcy żołnierzy, ale były to zastępy dzielne, znane z męstwa i odwagi, słynne z wzorowego wyszkolenia w Europie całej. W wielkiej części były to orły napoleońskie. Nie przeraziła ich ilość wroga, owszem, zapal powszechny i chęć poświęcenia życia w obronie Ojczyzny do bohaterstwa podniosły. „Wątpię, powiada jeden z uczestników powstania, czy kiedy coś podobnego w Polsce widziano jak wojsko roku 1831. Szedł dziedzic, szli jego synowie i włościanie z ochotą, bez przymusu, bez nawoływania, na ochotnika. Wyrobiło się z tego wojsko niezrównane; nic wspanialszego jak ówczesny żołnierz. Nie wiedział o stronnictwach, nie szukał zaszczytów, ale miał polskiego ducha i ten w nim cudów dokonywał.“

Dowódca armii rosyjskiej, marszałek Dybicz, zamierzał rozproszonym siłom polskim utrudnić połączenie się i pojedynczo wyniszczyć. Lecz omylił się.

Dwernicki bowiem na czele 18 szwadronów rezerwowej jazdy i 3 batalionów niedokształconej piechoty 14-go lutego uderza pod Stoczkim na korpus Gejsmara i gromi go. W bitwie brał udział i Kajsiewicz. Znała piosenka, zaczynająca się od słów:

„Grzmią pod Stoczkim armaty.“
„Błyszczą białe rabaty“

opowiada o bohaterskim ataku Krakusów na baterie nieprzyjacielskie. Świetne to było zwycięstwo. Polacy zdobyli 11 dział, kilka-set ludzi wzięli do niewoli. Jeńców, działa i sztandary odesłano do Warszawy. Radość z tego powodu była nieopisana. Zapał rósł, ochotnicy ze wszystkich dzielnic Polski przybywali i formowali nowe pułki. Przekonano się że męstwo i dzielność żołnierza, a nie ilość jego rozstrzyga zwycięstwo.

Istotnie, Skrzynecki w 3 dni później zastał trupami korpusu Rosena groble i przejścia Dobrego, a Dwernicki pod Nową Wsią pobił 19-go lutego generała Krentza.

Kajsiewicz w tej bitwie ze swym oddziałem zdobywał artylerję nieprzyjacielską. Pędząc uciekających puszkarzy konnych nie spostrzegł nadciągającego z pomocą nieprzyjacielowi pułku dragonów. Cięty 4 razy w głowę został na pobojowisku. „Walitem ja i mnie walono, pisał później do rodziców krew się broczyła, siły uciekały i upadłem. Konie po mnie tratowały, w oczach się zamciło, nie wiem co się ze mną działo.“ Wierny sługa Leopold, sądząc ze jego panicz nie żyje, uciął guzik od munduru i zawiózł rodzicom. Na wieść o śmierci Hieronima głęboki smutek zapanował w domu Kajsiewiczów. Żal kojono w modlitwie za duszę poległego.

Młody bohater żył jednak. Dwaj kozacy znalazłszy go na pobojowisku, zabrali do niewoli. Gdy z powodu upływu krwi nie mógł iść, jeden z nich zsiadł z konia, posadził rannego na swoim siodle i prowadził do obozu. Stamtąd został przewieziony do wojskowego szpitala w Puławach. Miał już z towarzyszami niedoli pędzić przymusowe życie w głębi Rosyi, gdy nadszedł zbawca. Pułkownik Łagowski, podszedł Puławy, rozgromił dragonów i uwolnił jeńców. Chorych umieszczono w Radomiu.

Kajsiewicz, po dwóch miesiącach z cięższych ran wyleczony, z obwiązaną głową pojechał do Łowicza. Chciał dostać się do pułku; stanąć znowu w szeregach, lecz go zawód spotkał. Udał się przeto do ministerjum wojny w Warszawie, lecz i tam nie wskórał. Odesłany do szpitala aleksandrowskiego doczekał w nim zdobycia stolicy przez wrogów.

Nie pomogły krwawe zapasy sił polskich z potęgą nieprzyjaciela. Bohaterskie boje i zwycięstwa oręza polskiego przysporzyły mu tylko chwały, ale nie przyniosły upragnionej wolności. To też gdziekolwiek brmieć będzie mowa polska, a głos polski piosenkę zanuci, tam zadźwięczą słowa:

- »Wspomnij bracie mój
- »Pod Grochowem bój!»

tam z rozrzewnieniem będą wspominali i Olszynkę i Wawer i Dęby Wielkie i Ostrołękę i wiele innych miejsc, wstawionych męstwem Polaków. Ale jednocześnie z rozdartego bólem serca popłynęła skarga, czemuż po walkach tyłu i tyłu zwycięstwach nie spadły niewoli kajdany? dlaczego wróg zajął stolicę, gdy 60 tysięcy dzielnego żołnierza stało pod bronią? Dlaczego kazano mu przestąpić granicę i złożyć oręż, który w obronie swej ziemi podnieśli? Przecie wobec tych hułców jeszczeby nieraz przemoc zadrżała i kto wie co by wynikło z walki męstwa i rozpaczki. O! wielką krzywdę wyrządzili narodowi ci co podnieśli powstanie, ale stokroć większą ci, co względy osobiste lub partyjne stawiali ponad dobro sprawy narodowej.

Powstanie upadło, bo w takich warunkach musiało upaść. Przegrana stała się źródłem niezliczonych dla Polski nieszczęść.

Ledwie zaczęły się obce w kraju rządy już zapełniono więzienia, wydano kilkaset wyroków śmierci, zaludniono Polakami dzieki stepy Sybiru. Kirem żałoby pokrył się kraj cały. Jęk bólu i zgrozy przebiegł z krańca w kraniec. Nikt nie był pewien życia. Kto mógł wyjeżdżał zagranicę i tam pędził żywot tułaczy.

Kajsiewicz, wychodząc z Warszawy, przyłączył się do jazdy województwa

augustowskiego i z nią wszedł do Prus. Stamtąd udał się do Francji.

Rząd francuski, nie chcąc skupiać emigrantów polskich w Paryżu, wyznaczył jako miejsca pobytu miasta prowincjonalne, gdzie Polacy mieli tworzyć tak zwane zakłady emigracyjne. Kajsiewiczowi przypadł w udziale Besançon. Przybył doń 13 lutego 1832 r. i został niebawem wybrany na sekretarza Rady. Zadaniem jej było pośredniczyć między rządem a wychodźcami, pilnować ich interesu oraz przestrzegać karności w zakładzie.

Między wojskowymi, zwykle drażliwymi, na punkcie honoru, powstawały często kłótnie i pojedynki. W celu zapobieżenia rozlewowi krwi bratniej utworzono sąd honorowy. Na prokuratora powołano 19-letniego sekretarza rady. „Dla powstrzymania zaś pijaństwa i innych zbytków zawiązano lożę wolnomularską“. Mówcą jej został Kajsiewicz. Czynny, energiczny, nad wiek swój umysłowo rozwinięty, a przytem szlachetny i uprzejmy, był ogromnie wśród wychodźców ceniiony, wybierany przez nich na zaszczytne stanowiska.

Liczne obowiązki wymagały sporo czasu i wyczerpanej pracy, wskutek tego niezabliźniona rana zaczęła mu bardziej dokuczać. Opuścił przeto Besançon i udaje się do

sławnego wówczas w Paryżu chirurga Dupuytrain, który bezinteresownie używa „ramienia swego dla ulżenia cierpień walecznego Polaka“.

Nad Sekwanę w tym czasie przybył generał Dwernicki. Podczas obiadu na jego cześć, Kajsiewicz, jako dawny podkomendny, przeczytał swój wiersz »Omne trinum perfectum«, Alluzya to do świetnych zwycięstw nad trzema generałami rosyjskimi: Gejsmarem, Kreutzem i Rüdigerem. Wśród biesiadników znajdowali się niektórzy nasi poeci, jak: Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Gorecki. Imię twórcy „Dziadów“ głośno już rozbrzmiewało w Polsce, poezye czytano z zapalem. O zdanie jego młodemu podporucznikowi najbardziej chodziło. Miał ochotę go poznać, lecz dla rozmaitych względów nie uczynił tego. Dopiero nieco później do wieszcza zaprowadził go Worcell.

Myśląc ciągle o skutecznej służbie Ojczyźnie, chciał w Metz nauczyć się sztuki odlewania dział. Gdy go tam nie przyjęto, wszedł do fabryki wyrobów żelaznych na prostego wyrobnika. Praca fizyczna zachowała go „od przetężenia umysłu“. Marzył, nie mógł sypiać, wciąż był jakby w gorączce. Po skończonej dziennej pracy pisywał wiersze, które niebawem ogłosił drukiem. Dziś są one rzadkością bibliograficzną, bo

późniejszy ks. Hieronim skrzętnie wykupował i niszczył młodzieńcze swoje utwory. Okazał w nich duszę gorącą, często zuchwałą, a przedewszystkiem pewną siebie. W drugiej np. połowie sonetu pierwszego tak powiada:

„Może do młodych pierzy mam zawiele dumy?
Lecz i duma się w małych sercach nie urodzi.
Wzgardzić mną mogą czasu, uprzedzeń rozumy,
To i ja światem wzgardzę-gdzieś samotny siędę.
Bóg dał dość siły wieszczom, wieszcz się z Bogiem
zgodzi,
Nowy świat sobie stworzę - i w nim światem będę!“

„Dumny, zarozumiały jest, pisze hr. Tarnowski, ale nie jest sobą zajęty. O swojej osobie, o swoich cierpieniach, wspomnieniach, nadziejach, szczęścia lub żalach mówi bardzo mało. Nawet kiedy roi sobie jakąś wielką przyszłość dla siebie, to nie jest ona w jego myśli celem i końcem: on wyjdzie wysoko, stanie się wielkim, ale na to, by wtedy coś wielkiego robić. Co? tego oczywiście nie wie, to rozległa a nieznaną krainą młodocianych marzeń, w której jeden punkt jest oznaczony, stały i jasny, odbudowanie Polski, a wszystko inne niewyraźne, zamglone, niewidzialne. Miłość Ojczyzny góruje nad wszystkim, a z niej płynie żal do ludzi i bodaj chwilowy żal do Boga, nienawiść wszystkich rządów i pogarda wszystkich ludów Europy, pragnienie zemsty, marzenie o Polsce najszlachetniejszej, najdoskonalszej

z narodów europejskich. Jest więc w tej swojej pierwszej epoce pod względem patriotycznym bardzo gorący, egzaltowany, ale trzeźwy, od złudzeń i mistycyzmu daleki". Nie tłumaczy upadku i powstania Polski fantastycznymi przywidzeniami, niedoli narodu nie koi mistycyzmem, ale zastanawiając się nad przyczynami, które sprowadziły niewolę, badając naturę polską we wszystkich jej objawach, coraz jaśniej, dokładniej poznaje, że grób Ojczyźnie wykopały wady polskie. Stąd, dopóki naród nie zerwie pęt, krępujących ducha dopóki nie oczyści się z wad, które go o ziemię powaliły i ciężarem swoim przygniotły, dopóki nie odrodzi się moralnie, na nic walka orężna, bezcelowe dyplomatyczne zabiegi. Później tę myśl rozszerzy, pogłębi, uzasadni, a gdy zostanie księdzem i zakonnikiem ona mu będzie gwiazdą przewodnią, dźwignią czynów, hasłem w pracy na chwałę Boga i dobro narodu. W sonetach myśl ta jest jeszcze jakby mgłą spowita, niewyraźna, przez Mickiewicza na te tory zaledwie pchnięta.

Wspomniałem wyżej, że Kajsiewicz poznał wieszczą, zaczął bywać u niego, czytywał swoje wiersze i pytał o zdanie. Z tego wywiązała się ściśła, serdeczna między nimi przyjaźń, Autor „Pana Tadeusza” geniuszem przeczuł w Hieronimie niezwykłą siłę

duchową, otoczył go szczególną troskliwością i starał się pozyskać dla ideałów, jakie szerzył wśród wychodźców.

Zdala od zatargów i sporów bezużytecznych, widział co się działo na emigracji, słyszał gorszące kłótnie, zarozumiałość i buntę bez granic. Bóg zapomniany o ile nie wyszydzany, praktyki religijne zaniedbane niewiara jak powódź zniszczenia szerzyła się dokoła. Życie emigrantów, niczem nie zatrudnione, szumne, gwarne, hałaśliwe, podobne było raczej do życia zwycięzców, co spoczywają na wawrzynach chwały, niż do życia wygnańców nieszczęśliwej Ojczyzny. Potworzono koła i kółka, stowarzyszenia większe i mniejsze, a każde uważało siebie i swoje hasła za jedynie dla narodu zbawienne, potępiało zaś i wyklinało inne. Stąd ciągłe kłótnie i krwawe rozprawy. Bolał nadtem autor »Ksiąg pielgrzymstwa polskiego« i usiłował jednocześnie zaradzić złemu. Rozmową, pismami i przykładem zachęcał rodaków do życia cnotliwego. Sam, głęboko wierzący, we wszystkim przodował. „Na modlitwie, w pracy, wśród uniesień religijnych i patriotycznych, powiada Bohdan Zaleski, ubiegły 3 lata (1832-1835) błogie, arcyrodzajne dla niego“. Przykładem swoim nawrócił Jańskiego, „objął go, jak pisze Wielogłowski, swemi skrzydły, oderwał od

ziemskich ramot, i dawszy mu lot ku niebu, w tułactwie na świeczniku chrześcijańskim postawił". Oprócz Jańskiego zjednał dla swych ideałów jeszcze kilku i z nimi prowadził dzieło odrodzenia. Praca to była dorywcza, bez jednolitego programu i systemu, niemniej atoli w skutkach owocna. Ludzie tej miary co Bohdan Zaleski, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Ignacy Domejko stanowili niemal czoło kultury umysłowej na emigracji. Oni z Mickiewiczem i Jańskim tłumaczyli dzieła katolickie, wydawali pismo p. t. Pielgrzym, pierwsi należeli do bractwa przez wieszczą pod koniec 1834 r. założonego „w celu chrześcijańskim i polskim wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracji“.

Od początku swej działalności Mickiewicz myślał i mówił o potrzebie stworzenia zakonu. „Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucja żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczny“. Gdy znaleźli się chętni po temu i pełni poświęcenia, utwierdzał ich w gorliwości. Pewnego razu, bardziej niż zwykle złemi wieściami znękanym, rzekł z mocą do towarzyszy: „niema dla nas innego ratunku, trzeba nowego zakonu. Ale kto go założy? Ja? - za pyszny. Ty? (do Platera)

zanadto arystokrata. Ty? (do Zaleskiego) zbyt demokrata. Trzeba na to świętego. Jański założy“. Wybór był trafny. Jański bowiem obok inteligencji oraz zalet organizacyjnych, świętobliwością życia przewyższał wszystkich braci zjednoczonych. On też został jakby przełożonym, bratem starszym w domku, w którym zjednoczeni prowadzili ujęte w pewną regułę zakonną życie. Mickiewicz często ich odwiedzał, cieszył się z postępów każdego w odrodzeniu moralnym, udzielał im rad i pomocy. Największą przytem zwracał uwagę na Kajsiewicza, który wtenczas przebywał walkę wewnętrzną.

Wieszcz od pierwszego spotkania się z nim systematycznie pracował nad podniesieniem myśli jego ku Bogu. Usiłowania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Towarzystwo rozpolitykowanych robotników zaczęło go męczyć, obmierzły masonskie loże, a gdy nadto proch węglany sprawiał w osłabionym oku zapalenie, Hieronim opuścił fabrykę i z Rettlem, Koźmianem i Warcellem zamieszkał w Nogeut. Tu znalazł upragniony spokój i ciszę. Dysputował z towarzyszami o katalicyzmie i „katoliczał“. Zagałdał do nich Mickiewicz i ducha ich zagrzewał.

Bohater z pod Nowej Wsi był już na drodze do zupełnego nawrócenia się już

i o spowiedzi myślał, gdy z rozkazu ministra spraw wewnętrznych Aryout'a musiał wyjechać do Angers. Dwuletni przymusowy pobyt w tem mieście opóźnił chwilę pojednania z Bogiem. Nastąpiło to dopiero w początkach czerwca 1835 r. w Solesmes. Spowiedź ta jednak była jeszcze „pośpieszna i bardziej względami ludzkimi spowodowana. Szczerą zaś, stanowczą, „na całe życie i wieczność“ odbył w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej“. Gdy myślał później o wyborze między zawodem prawniczym a lekarskim, usłyszał najwyraźniej głos wewnętrzny: „czemu byś księdzem nie został“. Łatwo wyobrazić jakie te słowa na nim zrobiły wrażenie. Parę godzin biegał po pokoju jak w gorączce. Nie mógł zapanować nad sobą. Myśl jedna po drugiej huraganem mknęły w bezbrzeżną dal. Dopiero gdy się nieco uspokoił i „zaczął rozważać dlaczego nic go na świecie zaspokoić nie może, dlaczego unikał małżeństwa; kiedy zwrócił uwagę na jaki taki dar wymowy i że go wszędzie mówcę i moralistę wybierano, czuł, że istotnie Bóg tego chce i że tylko kapłaństwo potrafi zaspokoić tę potrzebę ofiary, która duszą jego miotła“.

Dla nabrania sił do walki z nałogami udał się znowu do Benedyktynów w Solesmes, a później do Trapistów. Surowe ich życie

zostawiło potężne ślady w jego duszy. „Wyszedł stamtąd bardziej skruszony, przejęty, zbudowany niż gdyby 1000 tomów najmoralniejszych przeczytał“. Po powrocie do Paryża zamieszkał z innymi „braćmi“ we wspomnianym domku pod kierownictwem Jańskiego. Twarde to było życie, ale dla przyszłego kapłana i współzałożyciela zakonu zbawienne. Tu odbył jakby swój nowicyat, przygotowanie do kapłaństwa. Niejedną jeszcze stoczył ze sobą walkę, niejedną jeszcze usunął przeszkodę zanim zaczęły się urzeczywistniać jego plany, zanim wreszcie, umieszczony z Semeneuką w Kolegium Stanisława, przywozował rewerendę. Mickiewicz, gdy go ujrzał w Sutaunie rzucił się mu na szyję i wśród łez rzekł: Ty mię zastąpisz w kapłaństwie, bo i ja miałem powołanie, alem je stracił“.

W rok później Kajsiewicz i Semeneuko wyjechali na studia do Rzymu. Mieli zapewnione miejsce i utrzymanie, lecz wszystko zawiodło. Propaganda bowiem przyjmowała tylko tych, co chcieli pracować na misjach lub wracali do kraju. Znajomi, przy najlepszych chęciach, nie potrafili przemódz trudności. Po wielu staraniach OO. Jeznici; Suszyński i Dmowski wynaleźli dla nich miejsce w domu sierot. Za doglądanie młodzieży otrzymywali jedzenie, mieszkanie i 10

lirów miesięcznie. Przykre to były warunki, ale młodzi lewicy i za to dziękowali Bogu. Mogli bowiem oddać się studjom teologii.

Troski i biedy swoje opisywali w listach do braci w Paryżu. Ci znowu zachęcali ich do wytrwania w przedsięwzięciach, krzepili w zwątpieniu, Mickiewicz, jak dawniej opiekuje się nimi, wspiera w potrzebie i doradza ostrożność w działaniu. Blizcy już kapłaństwa, myśleli o spełnieniu pragnień wieszczów i swoich, o zawiązaniu polskiego zakonu lub przynajmniej o utworzeniu kolegium, w którym księża lub klerycy, pragnący dalej się kształcić, znaleźliby opiekę i kierownictwo. O zdanie w tym względzie zapytywali Mickiewicza, ten w jednym ze swych listów odpowiedział. „Wątpię, aby z Paryża można było dawać wam instrukcje lub nakazy. Radźcie się Pana, waszych ojców duchownych i sił sławnych. Mnie się zdaje, że jeśli przychodziło do skutku wasze zgromadzenie, najlepiejby było nazwać je College du Nord albo Irlandzkiem albo jakim innem bractwem. Z Polską na teraz trzeba milczeć. Radziłbym nawet, ażebyś przezwiał się Kassiodorem lub czemś podobnym i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie, aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzód przekonają wszyscy o waszej szcze-

rości, niech uwierzą ze Boga i Kościoła macie szczególnie i przed wszystkim na celu“. Usłuchali roztropnej rady wieszca i dobrze na tem wyszli. Oddani niepodzielnie idei kapłańskiej, do głębi przejęci wielkością posłannictwa, usilnie pracowali nad zdobyciem potrzebnej wiedzy.

Nadszedł wreszcie ów dzień upragniony, dzień szczęścia, niecierpliwością przez nich oczekiwany: 5-go grudnia 1841 r. zostali wyświęceni na kapłanów. List, pisany do Zaleskich, rzuca dostateczne światło na u-sposobienie Kajsiowicza. „Najdrożsi nam w Chrystusie bracia! . . . Otom już razy 30 przystąpił do ołtarza, a dotąd przyjsć nie mogę do siebie . . . O! straszna, straszna tajemnica dla najświętszego, dla Serafina nawet cóż dopiero dla mnie najpodlejszego grzesznika! O, dziwnie, dziwnie się Tam Bóg zapomina ze mną i mści się na grzeszniku prawdziwie jak Bóg—pocałunkiem miłości przenajświętszych ust swoich. O nieraz myślałem sobie, gdyby mój Jezus nie upajał mię łaską swoją, gdyby nie rozniecał tego szału miłości w sercu mojem i nie zakrywał całej przeszłości mojej, mnie samego przed sobą samym, ale natomiast ze znajomością jasną i wybitną nędzy i brzydoty mojej, z samą tylko nagą a silną wiarą postawił mię i zostawił wobec świętej ofiary, o Boże,

nie wiem cobym wtenczas uczynił, jakbym sobie poradził, czybym był dość bezczelny usta otworzyć i mówić w Jego osobie, dotykać się pokalaną moją dłonią święte Ciało Jego, czybym mógł zostać przy życiu . . . Dziwno, dziwno, a wszystko, co powiedzieć można, tak jest zimne, nędzne i głupie, że lepiej zamilczeć“ . . .

Nowowyswięcony kapłan rwał się teraz do pracy. „Nie uwierzycie, pisał dalej, jaki tajemniczy węzeł zachodzi między świętą ofiarą a konfesyonałem i kazalnica, tak dziś do nich pilno, tak się człowiek czuje silnym, zuchwałym, zarozumiałym, iż mi nieraz żal, że nie mogę się przenieść w chwili do Paryża“. I nic dziwnego; pragnienia lat ostatnich zostały spełnione. Stał już u celu, mógł więc bez zastrzeżeń oddać się pracy nad odrodzeniem moralnym narodu. Miał wszelkie dane po temu tak zewnętrzne jak i wewnętrzne: imponującą postawę z głęboką szramą od pałasza na twarzy i głos potężny i niepospolitą wiedzę i godność kapłańską obok gruntownej znajomości natury polskiej „charakteru narodowego ze wszystkimi jego skłonnościami złemi czy dobremi i z najgłębiej ukrytymi powodami tych skłonności i obecnego, dzisiejszego stanu i usposobienia polskiej duszy. Dusza ta jest dla niego nawskroś otwarta, przezro-

czysta, jak żeby była szklaną. On zawsze widzi nie tylko to, co Polak robi, ale dlaczego robi, co czuje, co cierpi, co zamierza i myśli w każdej chwili; widzi dlaczego myśli tak a nie inaczej, wie przez jaki proces moralny doszedł do tych lub owych myśli, przekonań, czynków. Jako psycholog i znawca narodowej duszy ks. Kajsiewicz należy do znakomitszych w naszej historii. Szczęśliwem, opatrzmem może było dlatego jego życie wojskowe i emigracyjne, bo ono oczywiście służyło mu za przygotowanie, on wtedy żył tem wszystkim, o czem później miał mówić“. Z takim przygotowaniem stanął w Paryżu, by ratować emigrację polską a może i naród od herezyi, tem niebezpieczniejszej, że okrytej płaszczem patriotyzmu. Twórcą jej był Towiański a w Mickiewiczu miał gorliwego zwolennika.

Ks. Kajsiewicz sądził, że zło można będzie stłumić w zarodzie, a przynajmniej wyrwać wieszczą z przepaści błędu w jaką zapadał; niebawem jednak przekonał się jak płonną była jego nadzieja. Walka stała się nieuniknioną; musiał wystąpić przeciwko przyjacielowi którego czcił i kochał, któremu w części zawdzięczał nawrócenie swoje i to wszystko co z niem związane. Z przykrością myślał o tem, ale nie było innej rady; błędy należało potępić, ostrzedz

naród przed herezyą, chociażby ją szerzył najserdeczniejszy przyjaciel i największy w Polsce poeta.

Wśród rozterki wewnętrznej i zabiegów w celu uzyskania dla Polaków kościoła szykował się młody siewca słowa Bożego do pierwszego występu. Jakoż 10-go września wstrząsnął sumienia rodaków kazaniem o rządach Opatrzności. „Nigdy może, pisze hr. Tarnowski, nie miał ks. Kajsiewicz szcześliwszego, a rzekłbym, świętszego instynktu, bo doprawdy można tu wierzyć w wyższą pomoc i natchnienie, jak w tem swoim pierwszym kazaniu. Oddzielony od swoich słuchaczy całą przepaścią wyobrażeń, przekonań, zasad, tak że zdawało się nie mógł nic znaleźć wspólnego pomiędzy nimi a sobą, żadnego pola, na któremby się zgodnie spotkać mogli, trafił odrazu w jedyny punkt wszystkim wspólny i wszystkim zarówno znany i zrozumiały, uderzył w jedyną strunę, która nie mogła nie oddźwięknąć w sercach jego słuchaczy, wybrał przedmiot, którym musiał chwycić odrazu ich uwagę i ich uczucie, a który zarazem obejmował i otwierał jak klucz wszystkie niemal grzechy ich publicznego obywatelskiego życia. Bóg sprawiedliwy a Polska cierpi, słowo to powtarza się wielokroć w ciągu kazania i jest jego głównym tematem i tonem!“. Wypo-

wiedziane z niezwykłą mocą i natchnieniem wielkie wywarło wrażenie na słuchaczach. „Nadspodziewanie, powiada Bronisław Zaleski, objawił się zgromadzonym wielki kościelny mówca, jakiego Polska dawno już nie miała; czuli w głosie jego, że wszystkie ich cierpienia i on w swem sercu przeboleł, że nie z książek tylko wyuczone i w pamięci przechowane, ale głęboko przeczute i w krew swoją przemienione mówił im rzeczy, że Ojczyznę i ich, braci swoich, kochał, że o tej Ojczyźnie nie zwątpił, tylko im grzechy nasze społeczne wskazywał i do jedynie skutecznego, bo chrześcijańskiego służenia tejże Ojczyźnie nawoływał, mocą zaś i pięknnością słowa pamięć najpierwszych kaznodziei naszych wskrzeszał“.

Kazanie to, jedno z piękniejszych, zawiera jakby program ks. Kajsiewicza, daje dokładne wyobrażenie o pojęciach i zasadach. Nieraz jeszcze wyżej się wzniesie, orlim wzrokiem zatoczy dokoła, przeniknie grozę położenia i „z okiem wlepionem w niebo, z palcem na ranach narodu“ postawi „niebacznych i zarozumiałych którzy sprawili nam najsmutniejszy tryumf“ przed trybunałem przykazań Bożych i zdrowego rozumu. Surowy zapadnie wyrok, ostre upomnienie. Za to kaznodzieja ściągnie na siebie burzę prześladowań i oszczerstw, mimo

to pozostanie wiernym swoim zasadom: nie przestanie nawoływać do miłości Boga i Kościoła, nie pozwoli deptać wzniesłego ideału i honoru Ojczyzny.

Wierzył w odrodzenie duchowe narodu a tem samem w niepodległość Polski. Ta wiara była jego marzeniem, ideałem całego życia, treścią kazań, pobudką czynów. W niej czerpał siłę, moc i natchnienie krasomówcze.

Nie same tylko kazania są chwałą i chlubą ks. Kajsiwicza oraz miarą jego gorącej miłości Ojczyzny. Do czynu jakby stworzony, czynem stwierdzał głoszone prawdy; pełnił służbę Bożą i narodową. Gdzie tylko zastał placówkę opuszczoną, zaniedbaną pod względem religijnym, tam natychmiast śpieszył, nie szczędząc sił i pracy; niósł stroskanym słowo pociechy, upadającym na duchu pokrzepienie, wątpięcym i rozpaczą miotanym dodawał ufności i odwagi, a wszystkim obficie rozdzielał słowo Boże i łaski sakramentalne. W końcu roku 1845 musiał pracę misyjną przerwać i wyjechać do Rzymu. Czekają go tam nowe pole do działalności: przełożęństwo w Zgromadzeniu i obrona interesów kościoła i narodu polskiego wobec Stolicy Apostolskiej. Sprawa to wielkiej doniosłości, pierwszorzędnego znaczenia. Dyplomaci polscy nie zwrócili jednak na nią dostatecznej uwagi.

Zajęci dworami, gdzie roztrzygano wypadki polityczne, wypowiediano wojny lub pisano traktaty pokojowe, od nich spodziewali się pomocy. Rzym był poza programem zabiegów. Nie przypuszczali, by na dworze Ojca chrześcijaństwa, zagrażało nam niebezpieczeństwo, by były fałszy do sprostowania, sprawy do bronienia - słowem by tam była jakaś służba narodowa. Jakże się fatalnie omylili. Dwory, na które pokładano tyle nadziei, zawiodły, a z krótkowidztwa dyplomacy skorzystali odwieczni wrogowie nasi. Wiele już wyrządzili krzywd i byliby w tym kierunku postępowali dalej, gdyby nie ks. Kajsiwicz i jego towarzysze. Oni zajęli opuszczoną placówkę rzymską i mimo prześladowania wrogów i swoich, mimo trudności na każdym kroku póki żyli trzymali się na niej dzielnie. Oni zaopatrywali kuryę rzymską w źródłowe informacje, składali w ręce papieża każdy ból i jęk uciśnionego narodu a odkrywali każdy fałszy i podstęp wroga. Za ich pośrednictwem Pius IX. poznał bliżej dzieje nieszczęśliwego narodu, umiłował go i otoczył najżywszą troskliwością. Historyk, kreślący kiedyś dzieje emigracji, najpiękniejsze bodaj kartki poświęci zabiegom tych rzeczników sprawy narodowej w Rzymie. Na czele ich zawsze i wszędzie stanie ks. Kajsiwicz.

Wśród wielostronnych zajęć dobiegał termin jego przełożeń. Wybrany ponownie, rzekł się tej godności, by mógł bez przeszkody pracować na emigracji. Partą siłą wewnętrzną przenosił się z miejsca na miejsce, budząc, rozpalając w sercach rodaków ducha religijnego. Na wezwanie Koźmianów pojechał do Wielkopolski głosić prawdy Boże ludowi. Z niemałą obawą rozpoczynał pracę. Przyzwyczajony do innych słuchaczy i względnie do innego sposobu mówienia, mógł być dla ludu nieprzystępnym. Dobrze jednak chęci, połączone z usiłowaniami zostały sownie wynagrodzone. Lud przez cały maj tłumnie zgromadzał się na nabożeństwo i z największą uwagą słuchał nauk.

Usunęły w końcu miesiąca przez władze niemieckie, przebywał jakiś czas we Wrocławiu i Dreźnie, wreszcie przybył do Krakowa.

Wierny zasadzie: przez odrodzenie moralne do niepodległości, odrazu rozpoczyna pracę w tym kierunku. Łączy za pomocą Konferencji duchownych kler, wydaje „Tygodnik kościelny“, ożywia bractwa pobożne, zakłada stowarzyszenia miłosierne, przytułki dla dzieci; słowem budzi, podnosi życie religijne we wszystkich objawach. Rzadziej wprawdzie przemawia z ambony,

ale za to więcej działa. Jakby przeczuwając, że w sercu Polski i na polskiej ziemi nie długo będzie popasał, pragnie w ciągu tego czasu zrobić możliwie najwięcej.

Po 10-ciu miesięcznym pobycie opuszcza Kraków i wraca do stolicy Francji. Tutaj z księżmi Hubem, Semenem, Kaczanowski i Jełowickim układa i podpisuje regułę Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców. Wkrótce potem niemal na stałe wyjeżdża do Rzymu. Oddany wewnętrznym sprawom zakonu rzadko i to na czas krótki wychylał się poza mury wiecznego miasta. Zresztą i tam miał pracy dostatecznie. Często w listach narzeka na przemęczenie, prosi braci by go zwolnili od obowiązków zastępcy przełożonego. Nic to nie pomaga. Każdy z nich ledwie może sprostać obowiązkowi na swoim posterunku.

Coraz bardziej srożące się prześladowanie kościoła polskiego żalobnym echem objęło się w duszy ks. Kajsiewicza. Zawiodły użyte dotąd środki, nie pomogły zabiegi u dworów, postanowił przeto O. Hieronim pociskami modłów świata katolickiego szturmować do nieba.

Na posłuchaniu u Ojca św. wyjednał na ten cel pozwolenie i błogosławieństwo. Niem pokrzepiony pisał do rozmaitych osób wpływowych, prosił generałów zakonnych

by okólnikami polecili podwładnemu duchowieństwu modły za Polskę.

Przytem wszyskiem nie wypuszczał pióra z ręki. Napisał „Rozmyślenia o męce Pańskiej” żywot bł. Boboli, chciał nadto skreślić „obraz walki Polski ze schyzmą”, zbierał nawet w tym celu materyał, lecz brak czasu zniweczył ten piękny zamiar.

W r. 1855 na barki ks. Kajsiewicza znowu spadło przełożenie. Zbolały, przynębiony wypadkami lat ostatnich tym razem przyjął ten ciężar i dźwigał go do śmierci, przyszłość Zgromadzenia stała się nieustanną troską. Bóg widocznie błogosławił gorliwemu kapłanowi, bo nie tylko otrzymało Zgromadzenie kościół i klasztor w uroczej Mentorelli, lecz nadto powiększyło się liczebnie o tyle, że przełożony, na prośbę Charbonel’a, biskupa z Kanady, mógł wysłać do Ameryki dwóch księży.

Niemal w tym czasie zakon ostatecznie zorganizował się, jasno określił swój cel i środki do jego osiągnięcia. Na ogólnem zebraniu (1857) „zupełnie dojrzała myśl jego o swoim celu i powołaniu a tem samem objawiła mu się wyraźnie racya istnienia”. W trzy lata później Ojciec św. regułę Zgromadzenia zatwierdził. Przełożonym znowu został ks. Kajsiewicz, Na niego też z woli papieża spadła troska o założenie misyi

w Bułgarii. Ważny to był posterunek, wielka myśl, piękne dzieło. Kto wie jakim torem biegłyby dzisiaj wypadki polityczne na Bałkanach, gdyby OO. Zmartwychwstańcy gęstą siecią misyi opasali Bułgaryę i rzucili ją w objęcia katolicyzmu. Pius IX. zrozumiał doniosłość tej sprawy dla Kościoła i słowiańszczyzny i mimo zabiegi francuskich księży Assumpcyonistów, a później Jezuitów: Gagarina i Martynowa, powierzył misyę Polakom. Udaje się przeto O. Hieronim do Bułgarii, ogląda teren pracy i po powrocie wysłał do Andryanopola ks. Kaczanowskiego.

Tymczasem w kraju zaczęło objawiać się dążenie do zerwania pęt niewoli. Naród przygnieciony ale nie złamany wystąpił tym razem nie z orężem w ręku, ale z modlitwą i pieśnią na ustach, żądając przywrócenia należnych mu praw.

Uszczęśliwiony tak wzniosłym początkiem ruchu ks. Kajsiewicz, podczas nabożeństwa za pięciu poległych, wygłosił w Paryżu kazanie „o posiadaniu się”. Nigdy chyba nie mówił z takim uniesieniem radości, jak wówczas. Z nadmiaru szczęścia możnaby myśleć że po raz pierwszy wpada w mistycyzm: „O! bracia moi! woła, obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tyłu pokoleń. Poczujcie

gorycz łez wszystkich matek, wdów i dzieci, płaczących straty dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! poczujcie ogień, trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną, tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabej wiary, nierozumiejących dróg Bożych i nieraz odchodzących od zmysłów... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie czy naczynie pełne czy go krew ostatnia nie przepełnia czy się już nie przelewa...

Jać miary Bożej w ręku nie mam. Wiem że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę... Nie skąpi i zachęty do wytrwania na owczesnym stanowisku gdy mówi: „Bracia moi! nie ludźcie się, jednak zbytecznie, nieraz jeszcze światło nadziei, to zblizka, nam zaświeci, to oddalając się, ba zamierzającem wyda. Niepoddawajcież się ani przesadzonym nadziejom ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszem swoim stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach, śmiem mu obiecywać, w Imieniu Boga, jedno z przodujących miejsc w rządzie narodów chrześcijańskich“. Niestety, ruch, wolnościowy nie utrzymał się na wysokości idealnej, zeszedł niebawem na bezdroża. Zamachy na

wielkiego księcia Konstantego, na margrabiego Wielopolskiego obniżyły sprawę polską idealnie czystą i szlachetną, sprowadziły ją do poziomu zwykłej rewolucji. Na domiar złego Komitet centralny wciągnął do swej organizacji duchowieństwo, kazał mu, wbrew przepisom prawa kościelnego, składać przysięgę.

O ile pierwsze chwile ruchu w podziw wprawiły naszych przyjaciół i pobudziły Piusa IX. do odprawienia mszy św. za dusze pomordowanych, o tyle udział duchowieństwa w konspiracji złe wywarł wrażenie, powstrzymał Ojca św. od wystąpienia w obronie narodu na konsystorzu. Mocno to odczuł ks. Kajsiwicz, szczególnie teraz „kiedy długie zabiegi a nadewszystko cierpliwa i wytrwała około potrzeb kościoła polskiego służba, uwiadomianie o nich Stolicy świętej i wszystkie dobre strony rozpoczętego w Polsce ruchu owoc swój w Rzymie wydać miały“. On, co w duszy nosił szczytny ideał Polski, co dla urzeczywistnienia tego ideału 30 lat niemal pracował, mógłże ze spokojem patrzeć na jego ponizenie? obojętnem okiem spoglądać na naród staczający się w otchłań zguby? Sumienie nakazywało zapobiedz złemu; »uciął więc szarżę, choćby na własne przepadłe, byle klęskę od kościoła i narodu naszego

odwrócić, ogłosił w dzień wybuchu powstania „List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanej“.

List ten — świadectwo cywilnej odwagi i ducha kapłańskiego, wywołał w obozie mniemanych zbawców Ojczyzny krzyk oburzenia. Wykryci i śmiało zaatakowani musieli nim zagłuszyć prawdę, chcieli najdzielniejszą jednostkę pozbawić wpływu na naród i duchowieństwo. Nie mogli jednak tego dokonać bez odebrania sławy, bez ujęcia zasług kapłańskich i obywatelskich. Oszczerstwo, potwarz, insynuacje najrozmaitsze były wyrazem ich złości i zemsty. Jakże się wobec tego zachował ks. Kajsiewicz? czy tłumaczył się? usprawiedliwiał czemkolwiek swój czyn? Nie! O patryotyzmie jego świadczyła szrama na twarzy, świadczyły kazania, głosiło życie całe. List był tylko jednym dowodem więcej jego gorącej miłości Ojczyzny.

Mimo przykrości i udręczenia moralne nie opuścił rąk, nie zniechęcił się do sprawy narodowej. Losy i skutki powstania najbardziej go zajmowały.

Rosya w walce duchowej nie dotrzy-
małaby Polsce placu, natomiast w walce orężnej miała przewagę siły brutalnej i tej nie omieszkała użyć po swojemu. Do 35

tysięcy najdzielniejszych Polaków wymordowano, a niemal 150 tysięcy oderwano od ziemi ojczyściej, pędząc w dzikie stepy. Łuny palących się dworów i wiosek, jęki mordowanych i wywożonych poruszyły opinię publiczną Europy. Państwa: Francya, Anglia i Austria wysyłały do Petesburga noty dyplomatyczne i na tem się skończyło. Nikt nie chciał rozpoczynać wojny w obronie obcego narodu. Jeden tylko Pius IX. napiętnował gwałty i okrucieństwa ciemnościeli, narodowi zaś polskiemu niósł ulgę w słowach współczucia. Gdy zawiodła pomoc ludzka nakazał publiczne modły. W procesyi z obrazem Acheropita *) brali udział obok duchowieństwa i ludu, kardynałowie: Mattei, Patrizi i Altieri. Oczywiście wiele w tem wszystkim było zasługi O. Hieronima.

Teraz, gdy naród został dziesiątkowany, gdy biskupi niemal wszyscy wywiezieni, *] a z nimi lwia część duchowieństwa, należało obawiać się największego i ostatecznego nieszczęścia: zachwiania się w wierze i wynarodowienia. Wszystko za tem przemawiało, a wytępienie unii w Chełmszczyźnie i na Podlasiu było dla rządu zachętą do dalszych prześladowań. Odebrać język, zniszczyć poczucie odrębności w narodzie, zespolic go z cerkwią-to

*) Acheropita znaczy malowany nie ludzką ręką. Obraz ten tylko w czasie większych nieszczęść obnoszono w procesyi pokutnej.

Czyt.; Biskupi nasi uwięzieni lub wygnani od r. 1776-1905

odwieczna polityka zaborczego rządu. Dążeniom tej polityki należało przeciwstawić pracę w odwrotnym kierunku. Ale kto jej się podejmie? kto zechce miłość Ojczyzny i wszystkiego co z nią związane nieść w sercach rodaków? Najdzielniejsza przecie część narodu, o ile nie wyginęła, cierpi katusze wygnania, tchórzliwszą zaś, pozostającą w kraju, strach przed konfiskatą majątków i więzieniem powstrzymuje od działania tymczasem dzieło wynaradawiania wciąż posuwa się naprzód. Usunięto już mowę ojczyzną z instytucji krajowych, z sądownictwa, ze szkół; zastąpił ją język obcy. Rząd próbował nawet wdrzeć się do wnętrza ognisk domowych, chciał gospodarować w kościele.

Na tych ostatnich szanckach bytu narodowego walczy mała garstka ludzi. Siły ich wyczerpują się, przeredzają szeregi. Spostrzegł to ks. Kajsiewicz i postanowił na zagrożone stanowisko pełnić nowy zastęp obrońców. Wpierw jednak trzeba było ich wykształcić, odpowiednio przygotować do walki. Potrzebę tę uznawał i papież oraz gorąco popierał myśl założenia w tym celu w Rzymie kolegium polskiego. Z niego mieli wyjść uczeni i dzielni kapłani, ostoja i dźwignia kościoła i narodu.

Myśl tę podjął niegdyś św. Filip Ne-

reusz, ale utworzone przez niego kolegium dla Polaków, po 4-letnim istnieniu upadło z powodu braku poparcia ze strony biskupów i królów polskich.*) Brak środków i teraz stanął na przeszkodzie do urzeczywistnienia tak doniosłego dzieła. Po wielu jednak trudnościach i przeszkodach ks. Kajsiewicz, przy pomocy szlachetnych jednostek, doprowadził rzecz całą do skutku.

Dla zapewnienia bytu przyszłej instytucji oraz w celu zwiedzenia parafii, obsługiwanych przez członków Zgromadzenia, popłynął za Atlantyk. Podróż ta niejedną mu przyniosła pociechę, była jakby zadośćuczynieniem za przykrości, doznane w kraju. »Przyjmowany wszędzie najlepiej, zapraszany na ambonę, kazał w bardzo wielu miejscach, dawał rekolekcje zgromadzonym w Kanadzie proboszczom, udzielał nauk zakonnikom, zbierał od słuchaczy swoich gorące i serdeczne podziękowania; duchowieństwo w Montreal wręczyło mu adres dziękczynny, zaręczając iż odtąd w modlitwach swoich i o nim i o nieszczęśliwej Polsce nie zapomni«.

Gdy po 16 miesiącach pracy na drugiej półkuli świata, z uzbieranym nieco groszem, wrócił do Rzymu, zastał już kolegium otwarte. Rektorem jego był O. Semenenko.

Kilka lat następnych było dla O. Hie-

*) Czyt. ks. P. Smolikowskiego. Historia kolegium polskiego w Rzymie. Kraków 1896.

ronima czasem najcięższej próby, okresem największych obaw i zmartwień. Wzrost Zgromadzenia powiększył i wydatki na jego utrzymanie, natomiast ofiarność, wskutek najróżnorodniejszych potwarzy i nieszczęść krajowych, znacznie się zmniejszyła. Zakon wobec tego musiał rozwiązać się przynajmniej chwilowo. Na dokonanie tej bolesnej konieczności ks. Kajsiewicz był zdecydowany. Dopiero przyjaciele, ogłaszając składkę na korzyść Zgromadzenia, zapobiegli temu. „Kiedy myślę, pisał O. przełożony, że mamy zostać bez grosza długu i jeszcze z zapasem, nie mogę prawie wierzyć tylu szczęścia: chyba, że odmłodnieję“.

W ostatnich latach pracowitego żywota O. Hieronim jeszcze raz zwiedził miśy w Ameryce, zajął do Bułgarii i Galicyi. Najgorętsze jego pragnienie pracowania na ziemi polskiej nie ziściły się. Miał tylko tę pociechę, że na kilka miesięcy przed zgonem przebył jakiś czas w największej dzisiaj używającej swobód części Polski. Była to ostatnia jego wycieczka.

Po powrocie do Rzymu oddał się zwykłemu sprawom Zgromadzenia, szczególnie zaś młodzieży zakonnej w nowicyacie. Sam już nie miał nadziei „zużyć ostatek płuc“ na ziemi ojczyściej, chciał przeto chociaż pracowników przygotować dla kraju.

„Myślałem, mówił braciom, że Pan Bóg pozwoli choć na starość w kraju pracować, ale teraz widzę, że nie“.

W środę popielcową 26 lutego 1873 r. miał po obiedzie do braci konferencję o śmierci i o gotowości do złożenia rachunku przed Bogiem. Udał się później do O. Semeneki, wypowiadał się u niego, a wracając do domu, koło fontanny Trevi, dostał ataku apoplektycznego i zsunął się na ziemię.

Tak odszedł ^{*} „Boży chorąży“ ^{*} po zapłatę do Pana zastępów. ^{*} Cicha była jego praca nad odrodzeniem moralnym narodu i cichy, spokojny zgon. „Czterdzieści blisko lat niezachwianej wierności, stateczności pracy w jednej i tej samej myśli, bez jednego zboczenia, bez wytchnienia choć nie bez znużenia zapewne, bez zgorzknienia, choć nie bez goryczy, bez zwątpienia choć nie bez cierpienia i rozczarowania - to wytrwałość, która wszędzie byłaby piękną i rzadką a cóż dopiero między nami. Każę ona wyznać, czy kto podziela przekonania ks. Kajsiewicza i uznaje pożytek jego pracy czy nie, że była to natura jedna z najsilniejszych, najbardziej męskich, jakie się u nas w tych czasach widziało“.

Pracę jego kapłańską i obywatelską

zamknąć można w szczytnem haśle: Bóg i Ojczyzna. Talent kaznodziejski, zdolności pisarskie, ducha organizacyjnego — wszystko co posiadał najlepszemu wcielił w urzeczywistnienie tego hasła. »I to jest może tajemnicą jego, jego wytrwałości w obywatelskiej służbie pomimo wszelkich goryczy i przeciwności, to za pewne wybiło na niej tę cechę tak piękną, ten charakter patriotyzmu tak rzadki do widzenia.

„Nowy świat sobie stworzył“, by tem skuteczniej, pręcej odrodzić moralnie naród a tem samem przyspieszyć niepodległość Ojczyzny. Ilekroć spostrzegł objawy dodatnie, dążenia i porywy idealne nie o mieszkął je z radością podnieść w kazaniach swoich karcił natomiast zawsze strony ujemne, nie oglądając się na skutki. Sumienie jego nie uznawało kompromisów, i to było powodem tylu prześladowań, potwarzy jakie spadły nie niego. Mimo to szedł przebojem do celu, wierząc że zbliża się do chwili zerwania kajdan, słowem był to prawdziwy „ksiądz niezłomny“ opatrnościowy, charakter jeden „z najwyższych i najbardziej skończonych“. To też śmierć ks. Kajsiewicza była i jest stratą niepowetowaną.

Kościół stracił w nim wielkiego szermierza wiary, najsilniejszego uczuciem i natchnieniem kaznodzieję, naród — rzecznika

bólów i cierpień wobec Stolicy Apostolskiej, lewite, który nieraz podtrzymywał ręce Piusa IX. wzniesione ku niebu w modlitwie za Polskę, zakon - niezwykle siłę organizacyjną, człowieka czynu, który w cień usuwał resztę członków Zgromadzenia. Nic przeto dziwnego, że OO. Zmartwychwstańcy stanowili wówczas jakby ambasadę Polski przy papieżu, cieszyli się jego wyjątkowymi względami. Dzisiaj dla obrony interesów polskich oraz dla informacji opinii publicznej istnieje agencja prasy polskiej, obok kolegium utworzone kosztem wielu tysięcy hospicjum polskie.

Na schyłku życia O. Hieronim w porzeczce ducha pisał, że nie zobaczy rozwinięcia zakonu, ale dosyć mu będzie umrzeć z wiarą, „że silniejszego człowieka Bóg da na epokę świetną Zgromadzenia“. Oczywiście, pożądaną ze wszech miar byłoby rzeczą, by zakon otworzony polskimi siłami i środkami rozrósł się »w piękne drzewo w Kościele Bożym«, by myśl Mickiewicza odrodził drugi ks. Kajsiewicz talentem kaznodziejskim, zdolnościami i cnotą równy O. Hieronimowi.

144919